



beyA.

Słowa mają wielką moc,
a wycelowane prosto w serce,
potrafią je zniszczyć

Jeszcze raz przebac

ALEKSANDRA MURASZKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Skóra

Ilustracje wewnątrz książki: FortunateEm

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/jerazp>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

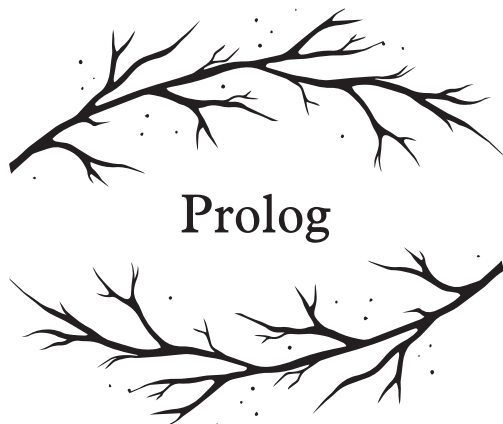
ISBN: 978-83-8322-691-0

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Dorastałam w nieświadomości. Nie miałam pojęcia, co czeka mnie, gdy dorosnę. Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Nikt nie wspominał również, że będzie tak cholernie ciężko. Że każdy oddech będzie przynosił tyle bólu. Że kolejna łza będzie wypalać gorący ślad na policzku. Że wszystko będzie przypominać mi o tym, co we mnie złe. O tym, co truje mnie przez całe życie. Stopniowo, powoli, by ostatecznie mnie zniszczyć.

Jako dziecko bardzo chciałam dorosnąć. Potrzebowałam tej magicznej cyfry, by móc odpowiadać za siebie i by nikt nie miał prawa wtrącać się do mojego życia. By ONA nie mogła wpływać na moje decyzje. Jednak z upływem czasu dotarło do mnie, że wcale nie tak łatwo będzie się od tego uwolnić. Zbyt długo tkwiłam w tym stanie, pogrążona w myślach o lepszym jutrze, które nie nadchodziło.

Bywało różnie. Raz lepiej, raz gorzej, ale zawsze niewystarczająco. Czy chciałam aż tak wiele? Czy pragnęłam czegoś nieosiągalnego? Czegoś, czego nie mogłam dostać? Czy nie zasługiwałam na odrobinę ciepła? Tego prosto z serca, szczerego, nie z obowiązku, nie na odczepkę? Nie zasługiwałam na miłość? Tę dobrą, wyjątkową, szczerą, nieudawaną? Nie zasługiwałam na szacunek? Wysłuchanie, uszanowanie mojego zdania, cichą rozmowę nie w nerwach? Czy nie zasługiwałam na spokój? Ognisko

rodzinne już dawno nie płonęło, a odpowiedzialna za to osoba była zarazem tą najbliższą.

Całe życie marzyłam. Tylko marzyłam, bo wierzyć już nie potrafiłam.

Nie potrafiłam też ufać, to totalnie nie dla mnie. Przereklamowane, zakłamane, fałszywe. By jeszcze raz zaufać, potrzebowałabym przebaczenia. A tego nie potrafiłam osiągnąć.



Rozdział 1

Ellie

Beznadzieja. Czuję ją w kościach. Ogarnęła mnie cała. Straciłam wszystko. Straciłam samą siebie. Nic już nie ma sensu. I kiedy tak się nad tym zastanawiam — nigdy nie miało. Wszystko to, co do tej pory udało mi się osiągnąć, było bez sensu. Po raz kolejny upadam. Nie mam siły wstać. Obraz przed moimi oczami staje się niewyraźny. Zapewne przez napływające do oczu łzy. Mam dość. Mam wszystkiego dość. Dość ludzi. Dość siebie. Dość słońca. Dość deszczu.

Czuję się wyprana ze wszelkich emocji. Jakbym wewnątrz była już pusta. Jakby nic we mnie nie zostało. Nie ma nawet jej. Nadziei. Ulotniła się. Miała dość. Czekala cierpliwie. Upominała się. Ja ją zbywałam. Aż w końcu i ona postanowiła się poddać. Opuścić. Uciec. Czuję jej brak, choć dotąd nie odczuwałam jej obecności. To dziwne. Brakuje mi czegoś, co świadomie odtrącałam. Pozwoliłam się wciągnąć w otchłań. Uwierzyłam cichemu głosikowi w mojej głowie, który stale powtarzał mi to samo:

Jesteś do niczego.

Nic ci się nie uda.

Zawsze będzie tak samo.

I tak właśnie było. Tak samo. Bez zmian. Zaznałam odrobiny życia, jakie mogłabym prowadzić, ale to była tylko chwila. Iluzja. Rzeczywistość jest zgoła inna. Przerażająca i przygnębiająca. Nie wiem już, co mam robić. Niczego nie wiem, i to mnie dobi-ja najbardziej.

Jestem do niczego.

Nic mi się nie uda.

Zawsze będzie tak samo.

Otchłań. Pusta studnia bez dna, do której spadam każdego dnia, wydaje się mnie wołać. Słyszę ten głos wyraźnie. Jest mocny, zdecydowany, niski. Woła mnie i woła, co dzień na nowo, jakby głośniejsze, gdy staram się nie słuchać. On jednak tam jest: w mojej głowie. Siedzi sobie wygodnie. Urządził się cwaniak i nie zamierza się wyprowadzić. A ja mam go dość. Naprawdę mam go dość. Męczy mnie, dobija, popycha, torturuje, dręczy. Czerpie z tego drań niemalą satysfakcję. Słyszę jego śmiech.

Dość! — krzyczę w myślach i staram się skupić na czymś innym.

Na cokolwiek, tylko nie na tym, co mi szepcze do ucha. Nie chcę. Nie chcę go słuchać. On jednak nie odpuszcza. Na moment cichnie, by spróbować ponownie. Nie brak mu determinacji. Na moje nieszczęście.

Nie dam się tak łatwo — przypominam mu.

— Nie dam się — szepczę przez łzy.

Jest mi tak bardzo źle. Bez niego, bez Ashera całe moje życie wróciło do poprzedniego stanu. Wróciły ataki paniki, poranne lęki, wieczorne zmartwienia. Każdej nocy budzę się z okropnego snu. Spocona, wystraszona, samotna. Zostałam sama. Znowu. Powin- nam być do tego przyzwyczajona, jednak czuję pustkę. Brakujący element, który powinien gdzieś we mnie być, został zagubiony. Nie potrafię sobie z tym poradzić. Nie potrafię się nawet do tego przyznać. Zamiast tego zakładam maskę i udaję. Udam, że wszystko jest w porządku, podczas gdy wewnątrz wędnę. Jak roślina, która została pozbawiona wody. Moją wodą jest on: Asher.

To straszne, jak bardzo my, ludzie, uzależniamy się od innych. Wystarczy trochę czasu, uwagi i ciepła, a stają się nam bardzo bliscy. Dostają się do naszego serca, składają mu obietnice, które nigdy nie zostają spełnione. Im więcej im dajemy, tym mniej nam zostaje, aż w końcu zostajemy zranieni. Oszukani. Niezdolni do przebaczenia.

W głowie wciąż odtwarzam nasze ostatnie spotkanie. Jego przerażone oczy, drżący głos i słowa. Te słowa, które tak bardzo mnie zabrały. Trafiły w moje serce niczym pocisk i rozbiły je na miliard kawałeczków.

Nie słyszałaś?!

Nie chcę cię!

Nigdy nie chciałem!

Jesteś dla mnie nikim!

Tak bardzo chcę cofnąć czas. Nigdy do niego nie przyjść. Nigdy nie przyjechać do Reno. To był błąd. Wolałabym nigdy go nie poznać. Nie zaznać tego, co odebrał mi tak szybko, jak podarował.

Wolałabym nigdy się nie urodzić.

Kręcę głowę, próbując wyrzucić z niej tę myśl. Przyciskam mocniej skronie w nadziei, że kłujący ból ustąpi. Ale tak się nie dzieje. Kolejna fala łez wylewa się ze mnie jak z odkręconego kranu. A ja nic nie mogę na to poradzić. Nie mogę tego powstrzymać, spowolnić ani nawet odwrócić w czasie. Tak bardzo mi go brakuje. Tak bardzo brakuje mi jego dotyku. Jego obecności. Głosu. Kilka razy dziennie przywołuję miłe wspomnienia. Jego uśmiech i śmiech. Drobne gesty. Czułe słowa.

Ale zaraz po tym znów słyszę w głowie w kółko to samo zdanie:

Jesteś dla mnie nikim!

Jesteś dla mnie nikim!

Jesteś dla mnie nikim!

Naprawdę to powiedział. Wykrzyczał. Tak po prostu. Dlaczego? Dlaczego tak długo udawał? Okłamywał mnie. Oszukiwał, świadomie ranił, wiedząc, że pewnego dnia porzuci mnie jak

starą zabawkę, którą już się znudził. Dlaczego tak bardzo mnie skrzywdził? Otworzyłam się przed nim, zdradziłam tak wiele. A on przekreślił mnie grubą linią, jakby kreślił niepotrzebne słowo w notesie. Tak po prostu. Nie jest mi łatwo przyzwyczaić się do nowej rzeczywistości. Być może już nigdy się nie pozbięram. Ale czy tego chcę, czy nie, muszę żyć dalej. I nieważne, jak bardzo jest mi ciężko. Czas nie zwolni. Nie zatrzyma się. Nie cofnie.

Wstaję z łóżka i niemrawym krokiem podążam do łazienki. Snuję się po mieszkaniu, które tak bardzo przypomina mi o nim. I o tym, co mi zrobił. Jak zranił. Wiedział, co przeżywałam w dzieciństwie. Mimo to uderzył. I to celnie, w sam środek tarczy. Wybrał sobie za cel moje poranione serce, które doszczętnie zniszczył.

Zostawiłam je u niego, zanim wyszłam. Już zawsze przy nim będzie. Jako nagroda. A ja nie zapomnę. Będę odtwarzać tę scenę do końca życia i przypominać sobie, że jestem nic niewarta.

Ze jestem nikim.

W końcu i on to przyznał.

Po orzeźwiający prysznicu zaparzam sobie kawę. Nie mam ochoty na śniadanie. Ostatnio mało jem. Nie mam ochoty praktycznie na nic. Tylko kawa trzyma mnie przy życiu, inaczej dawno bym umarła.

Chciałabyś — szepcze głos w mojej głowie. *To by było za proste.*

Chciałabym zobaczyć przyszłość. Fajnie byłoby znać odpowiedź na każde pytanie. Wiedzieć, co się wydarzy, i być przygotowaną. Jednak myślałabym wtedy o niej jeszcze więcej i przez przypadek mogłabym oszaleć. Choć to chyba już się stało. Nie mogę oderwać myśli od tego, co złe. Dlaczego trzymają się mnie te sytuacje, o których tak bardzo chcę zapomnieć? Dlaczego nie mogę skupić się na tym, co dobre? Dlaczego nie śnią mi się te wspaniałe chwile? Dlaczego nie czuję radości, spokoju, tylko gniew i rozczarowanie?

Wykańczam się. Sama sobie to robię. Po raz kolejny. Ale nic nie mogę na to poradzić. Od dawna wiem, że jestem chodzącą bom-

bą, której wystarczy mały zapłon, by wybuchnąć. Tak, jestem zbyt emocjonalna. Tak, wrażliwość to moje przekleństwo. Nie, nie cie-
szy mnie to. Tak, chciałabym być inna. Nie przejmować się tym
wszystkim. Tym, co dominuje mój umysł i nie pozwala skupić się
na tym, co prawdziwe i ważne. Poniekąd sama na to pozwalam.
Katuję się i pozwalam niechcianym myślom buszować po mojej
głowie. Nie potrafię inaczej. Nie potrafię się ich pozbyć. Okieł-
znać. To niemożliwe! I choć wiele razy próbowałam, wszystko na
nic. Jestem beznadziejna.

Podciągam kolana do klatki piersiowej i oplatom je ramiona-
mi. Gorąca kawa paruje, a jej aromat dociera do moich nozdrzy,
budząc umysł, ale nie ciało. Jest mi ciężko. Tak cholernie ciężko.
Sytuacja z Asherem mnie przerosła. Nie sądziłam, że wyrze na
mnie aż tak wielkie wrażenie i odbije się na moim życiu. Jednak
zabolało. Jego słowa zraniły mnie bardziej niż jakiekolwiek wypo-
wiedziane przez kogoś innego. Jak mogłam pozwolić mu wdrzeć
się tak głęboko pod moją skorupę? Zaufałam mu. Opowiedziałam
o wszystkim, a on to wykorzystał. Muszę się z tym pogodzić. To już
się stało. Nie mogę tego zmienić, choć tak bardzo bym chciała. To
poniekąd moja wina. Niepotrzebnie przychodziłam tak z zasko-
czenia. Powinnam się z nim umówić. Zapytać, czy ma ochotę na
moje towarzystwo. A tymczasem weszłam z buciorami w jego życie
i postanowiłam się rozgościć. Źle odbierałam jego intencje. Sądzi-
łam, że jestem dla niego równie ważna jak on dla mnie. Myliłam się.

Muszę przestać to roztrząsać. On zapewne nie poświęca na my-
ślenie o mnie ani minuty. Nie zasługuje na moją uwagę. Nie po-
zwolę mu panoszyć się po mojej głowie. Znajdę tę siłę i przegnam
go raz na zawsze. Zacznę żyć dalej, choć to będzie cholernie trudne.
Nie mam wyjścia. Nie można kogoś zmusić do tego, by cię polubił.
Nie mówiąc o miłości. Sądziłam, że to właśnie ona się między nami
rodzi. Jednak mój radar musiał się popsuć, a może nigdy nie dzia-
łał? W każdym razie Asher to już przeszłość. Był i zniknął. Koniec.

Będę to sobie powtarzać tak długo, aż w to uwierzę.



Rozdział 2

Asher

Czy kiedykolwiek przestanę czuć wyrzuty sumienia? Zapewne nie. Czy przestanie boleć mnie serce? A raczej miejsce, w którym powinno być? Na pewno nie. Czy kiedyś moje życie się ustabilizuje? Oczywiście, że nie! Jak miałoby to zrobić, jeżeli cały czas będę je sobie utrudniał?! Spieprzyłem sprawę z Ellie. Spieprzyłem koncertowo. Zadałem jej najbardziej bolesny cios. Ten najgorszy, wycelowany wprost w jej serce. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że ją zranie. Wiedziałem o tym, a i tak to zrobiłem! Co jest ze mną nie tak? Ona chciała mi tylko pomóc. Dotarło to do mnie dopiero teraz, po trzydziestu dwóch dniach. Miałem na to cały jebany miesiąc, by przetrwać, ogarnąć, poukładać sobie to jakoś w głowie. Czy cokolwiek zrobiłem? A gdzie tam!

Jestem skończonym idiotą. Idiotą. Idiotą. Idiotą. Będę to sobie powtarzał tak długo, aż coś się zmieni i ruszę dupsko, by ją przeprosić. Powinienem był za nią wybiec. Zrobić cokolwiek. Za-trzymać, powstrzymać.

Powinieneś był trzymać gębę na kłódkę — syczy do mnie wewnętrzny głos. Ma rację. Powinienem był się w ogóle nie odzywać. Ugryźć się w język. Przyjąć na klatę to, co się wydarzyło. Zaakceptować i spróbować ułożyć. Ona była przy mnie. Chciała być, chciała mi

pomóc. A ja jednym ruchem ją odepchnąłem, i to jak skutecznie! Wiedziałem o tym, jak latami krzywdziła ją matka. Wiedziałem, kurwa! I to wykorzystałem! Jak mogłem? Jak mogłem to zrobić?

Zadaję sobie to pytanie co dzień, gdy tylko otwieram oczy, i co noc, gdy staram się zasnąć. Ciągłe mam ją przed oczami. Jej przerażoną, bladą twarz. Jej szkliste oczy, gdy zacząłem zadawać ostateczne ciosy. Płakała. Płakała przeze mnie. Była roztrzęsiona, widziałem to. Trafiłem w jej najczulszy punkt. Zraniłem tak, jak była do tego przyzwyczajona. Tak, jak bolało najbardziej. I najdłużej. Powinienem się wstydzić. Tak bardzo bałem się tego, co będzie dalej, gdy już poznała prawdę, że wołałem ją od siebie odsunąć, niż się przekonać.

Od tamtej chwili minął ponad miesiąc. Kilka tygodni, podczas których torturowałem się tymi wszystkimi myślami. Nie mogę znieść tego, że naprawdę posunąłem się do takiego czynu. Że naprawdę tak bardzo ją zraniłem. Chciałbym, żeby to był tylko sen. Sen, z którego za chwilę się obudzę i znów będę przy niej. Będę patrzył na jej uśmiech, który sam wywołałem. Na jej lśniąco oczy, które wpatrywały się we mnie z radością. Będę czuł jej dotyk, zapach. Słyszał jej śmiech. Tak bardzo za nim tęsknię. Za nią całą.

Bywały takie dni, kiedy byłem gotów do niej pójść. Złapać ją za ręce, przeprosić i błagać o wybaczenie. Powiedzieć jej, dlaczego tak impulsywnie zareagowałem. Dlaczego powiedziałem masę tych bzdur, których wcale nie chciałem powiedzieć. Nigdy nie przeszło mi nawet przez myśl, by zrobić coś takiego. A jednak jestem do tego stworzony. Do komplikowania sobie życia. Do psucia go innym. Nie poszedłem do niej, bo jestem zwyczajnym tchórzem! Sam nie wiem, czego konkretnie się boję. Że mi nie wybaczy? Że mnie odrzuci?

Jestem na siebie tak cholernie zły!

— Dobra, stary, musisz się ogarnąć, wyglądasz jak drwał, któremu zajebali maszynkę do golenia. — Ethan nachyla się nademną i krzywi. — I szampon.

— Nie prosiłem cię o komentarz!

— Ale go potrzebowałeś — odpowiada, a ja przewracam oczami.

Nie mam ochoty na wysłuchiwanie, jaki to jestem nieogarnięty. Albo jak potwornie śmierdzę. Wiem to i bez jego uszczypliwych uwag.

— Ile masz zamiar tu jeszcze siedzieć? — pyta po chwili.

— Do końca mojego cholernego życia — mruczę i odwracam się do niego plecami. Słyszę jego głośnie westchnienie tuż nad uchem.

— Obawiam się, że jeszcze trochę to potrwa. Masz dopiero dwadzieścia lat, ale odleżyny robią się dość szybko.

Niech on przestanie gadać!

Momentami jest niezdolny. Zastanawiam się, czy gdyby tamtego dnia nie przyszedł do domu z Maxem, nie spotkałby Ellie i nie powiedział jej, że może wejść — to czy wszystko byłoby teraz w porządku? Może byłaby teraz przy mnie? Cesałaby palcami moje włosy, siedząc mi na kolanach, a ja rozpływałbym się pod tym dotykiem. Byłbym szczęśliwy. A ona nie byłaby zraniona. Nie przeze mnie.

— Asher, stary, wiesz, że cię lubię, inaczej nie nazywałbym cię swoim przyjacielem. Ale poważnie, rusz się i zrób coś ze sobą, nie mogę patrzeć, jak ulatuje z ciebie życie.

— To wszystko twoja wina! — rzucam i spoglądam mu w twarz.

— Moja? A niby z jakiej paki?

— To ty pozwoliłeś jej wejść. Ty wpuściłeś Ellie do środka!

— Nie wiedziałem, że wasz ojciec jest w domu.

— Mówiłem ci przecież! Dlatego zabrałeś Maxa, do cholery! Co się z tobą dzieje? — Wstaję z fotela i równam się z nim, stając oko w oko. Czasem odnoszę wrażenie, że mój przyjaciel ma problemy z pamięcią. I koncentracją. — Po co w ogóle z nim przyszedłeś?

— Rozmawialiśmy o tym, Max chciał zabrać jakiś samolot.

— Samolot. Przyszedłeś z nim po samolot. — Nie wierzę w to, co słyszę.

Ethan jednak wygląda, jakby mówił poważnie. Gdzieś uleciał mi ten fragment rozmowy. Zaraz po tym, jak odwoziłem ojca na pogotowie, widziałem się z nim. Wygarnąłem mu wszystko. Byłem wściekły, rozdarty i tak cholernie zły. Zły na niego, na ojca, na cały świat. Bo przecież winę za wszystko to, co się wtedy wydarzyło, w tamtym momencie zwałąłem na otoczenie. Na kogoś innego, byle nie na siebie. Dopiero po chwili zacząłem rozumieć, co zrobiłem. Ale moja frustracja nie opadała przez kilka kolejnych dni. Kiedy Ellie się nie odzywała, a ja nie miałem na tyle odwagi, by zrobić to pierwszy, frustracja przerodziła się w potworne wyrzuty sumienia. Męczyły mnie dniami i nocami. Wiele razy tworzyłem w głowie scenariusz naszej rozmowy, planowałem, co bym jej powiedział, za którą dłoń złapał. Ale kiedy już byłem gotów... moje stopy stapiały się z podłogą. Nie byłem w stanie zrobić choćby jednego małego kroku. Byłem do niczego.

— Nalegał.

— Zaryzykowałeś jego spotkanie z pijanym ojcem dla jakiejś głupiej zabawki? — pytam tak dla pewności, w sumie sam nie wiem po co. Chyba potrzebuję zająć czymś myśli, a gniew na Ethana bardzo mi w tym pomaga.

— Ile razy mam cię za to przepraszać? — Rozkłada ręce i wzdycha ciężko.

— Twoje „przepraszam” nic mi nie da! W niczym nie pomoże. Dlaczego? — Siadam z powrotem zrezygnowany.

Nagle zabrakło mi sił. Nie mogę ustać na nogach. Czuję się, jakbym ledwie zszedł z karuzeli. Żołądek zaciska mi się boleśnie i mam ochotę zwymiotować.

— Dlaczego wpuściłeś ją do środka? Dlaczego mnie nie obudziłeś?

— Chciała zrobić ci niespodziankę, pomyślałem, że to dobry pomysł. — Wzrusza ramionami i opiera się o biurko, cały czas patrząc na mnie tym współczującym spojrzeniem. — Poza tym...

— Poza tym co?

— Naprawdę zapomniałem, że twój ojciec jest w domu. Myślałem, że jesteś sam.

— Ethan, ty już lepiej nie myśl, nie wychodzi ci to za dobrze.

— Ona powinna poznać prawdę, tylko dużo wcześniej.

Taksuję go morderczym spojrzeniem.

Z jednej strony nie rozumiem, dlaczego tak uważa, z drugiej zaś czuję... gdzieś głęboko czuję, że ma rację. Powinna poznać prawdę zaraz po tym, jak sama zdradziła mi swoją. Tymczasem ja nadal ją okłamywałem. Nadal się bałem. Z dnia na dzień było tylko gorzej. Ona stawiała mi się coraz bliższa, a widmo jej utraty coraz bardziej mnie przerażało. Tak chciałem tego uniknąć, że ostatecznie sam do tego doprowadziłem.

Straciłem ją. Na własne życzenie. Z własnej głupoty. Bo się bałem. Jak małe dziecko. Głupie. Małe. Dziecko. Jestem pewien, że Max zachowałby się bardziej dojrzałe niż ja, gdyby to on był na moim miejscu. Czasem zazdroszczę mu tej inteligencji, bo jak na swój wiek jest naprawdę rezolutnym chłopcem. Wiele razy mówił mi, że chciałby być kiedyś taki jak ja. Ale ja modłę się o to, by był lepszy ode mnie. By nie zachowywał się tak impulsywnie i beznadziejnie jak starszy brat. Tak bardzo pragnę, by był lepszą wersją mnie.

— Dlaczego to przed nią ukrywałeś? To dobra dziewczyna, zrozumiałaby.

— Ethan, zamilcz — proszę i zaciskam zęby.

— Nie, nie zamilknę. A wiesz dlaczego? Bo może uda mi się przemówić ci do rozumu, który mam nadzieję, jeszcze gdzieś tam jest. — Stuka pięścią w moją czaszkę. — Bo jesteś uparty jak osioł, a później siedzisz i użalas się nad sobą.

— Nie użalam się! To ty zacząłeś ten temat — oburzam się.

Sam do mnie przyszedł, zaczął mnie obrażać, krytykować wygląd, a teraz jeszcze mówi, że jestem uparty jak osioł. Wiem to. Niech mi powie coś nowego.

— Idź do niej, przeproś, kup jakieś ładne kwiatki po drodze.

— Myślisz, że kwiatki wszystko załatwią? — pryham. Masuję palcem wskazującym i kciukiem nasadę nosa w nadziei, że przełgnam ból, który zaczyna się rozprzestrzeniać po całym moim czole. Dość często mi dokucza, zwłaszcza wieczorami. Nie pozwala mi zasnąć. Za dnia nie jestem w stanie w stu procentach się skupić na tym, co aktualnie robię. Jestem taki bezużyteczny i beznadziejny. Ale nie wolno mi się załamać. Nie mogę tego zrobić. Muszę myśleć o bracie, który mnie potrzebuje. Max musi widzieć mnie silnego. Nie zniósłbym, gdyby widział mnie załamanego i zapłakanego. Nie dopuszczę do takiej sytuacji. Nigdy.

— Myślę, że warto spróbować. — Ethan sprowadza mnie na ziemię.

— Ona mi nie wybaczy — szepczę.

Opadam z sił. Mało śpię, jeszcze mniej jem, nie mogę normalnie funkcjonować. Nie, kiedy jej nie ma przy mnie. Znalazła się w moim życiu tak nagle, niespodziewanie. Rozgościła się w moim sercu. Ogrzała je. Zaczęła składać do kupy. A potem jej zabrakło.

Na twoje własne życzenie...

Tak cholernie ciężko mi się z tym pogodzić. To takie trudne.

— Na pewno ci nie wybaczy, jeśli nadal będziesz tu siedział.

— Nie wiesz, co jej powiedziałem. Nie wiesz, jak wyglądała, jaka załamana wyszła. — Zamykam oczy, gdy jej obraz znów do mnie wraca. Uderza mnie z całej siły i sprawia, że przechodzi mnie kolejna fala wyrzutów sumienia. — Jestem skończonym dupkiem.

— Jesteś, nie zaprzeczę. — Spoglądam na niego spode łba. Unosi ręce do góry. — Ty to powiedziałeś, ja tylko nie zaprzeczyłem.

— Zamknij się już, błagam.

— Wyjdź z tego domu, to nie będziesz musiał mnie słuchać.

— Ale ja jestem u siebie — zauważam.

Ethan rozgląda się po pokoju z rękami założonymi na piersi, w końcu patrzy na mnie, wzruszając ramionami.

— W takim razie i tak musisz wyjść. Ja się stąd nigdzie nie ruszam.

— Jesteś skuteczniejszy niż sraczka, wiesz? Potrafisz ruszyć człowieka z miejsca.

Burczy coś tylko pod nosem, gdy znikam za drzwiami łazienki.

Muszę się ogarnąć, faktycznie wyglądam, jakbym stracił dom i wylądował na bezludnej wyspie. Ale dotąd było mi wszystko jedno. W momencie, w którym z mojego życia zniknęła Ellie, zniknęły także wszystkie chęci do życia. Była promyczkiem słońca w mojej zachmurzonej egzystencji. Rozświecała każdy dzień. Poprawiała mi nastrój. Dawała siłę. Opiekowała się nie tylko mną, była taka dobra dla Maxa. On ucierpiał najbardziej, gdy nagle zabrakło jej w naszym życiu. Ale i we mnie nie zostało ani grama tego słońca, jakie ze sobą niosła. Do pracy chodziłem wyłącznie z przymusu. Codziennie przemierzałem tę samą drogę. Odwoziłem Maxa do szkoły, pracowałem, wracając, zabierałem go do domu i resztę dnia spędzałem już w swoim pokoju. Ewentualnie w pokoju młodego, gdy chciał, żebym przeczytał mu jakąś bajkę.

Cztery piątkowe wieczory gier spędziliśmy bez Ellie. To już nie to samo. Widziałem po Maxie, że już go tak bardzo nie cieszą jak wcześniej. Nie graliśmy w jej ulubioną grę, obaj nie widzieliśmy w tym sensu. Młody pytał o nią kilka razy. A pierwsza rozmowa tego samego dnia, gdy odeszła, była dla mnie najtrudniejsza.

Spojrzał na mnie i ścisnął mocno moją dłoń.

— *Co się stało? Dlaczego płakałeś?*

Spuściłem na niego wzrok.

Miałem zaszkłone, zaczerwienione oczy. Doskonale wiedział, że wylałem trochę łez. Nie miałem pojęcia, co mu powiedzieć. Nie mogłem zebrać myśli. Byłem zły i smutny jednocześnie. Ale za nic w świecie nie chciałem pokazać mu, jak bardzo jestem w rozsypce. Jak bardzo cierpię.

— *Tata znów trafił do szpitala — wyszeptałem to, co jako pierwsze przyszło mi na myśl.*

— *Dlatego płakałeś?*

Pokręciłem przecząco głową.

— *To co się stało? Rozstałeś się z Ellie?* — *Jego głos zadrżał.*

— Ona nie będzie już do nas przychodzić ani my nie będziemy przychodzić do niej — powiedziałem jednym tchem. To było tak trudne. Ledwo przeszły mi te słowa przez usta, jakby miały kolce i drażniły moje gardło. Oczy Maxa zrobiły się nagle podobne do moich. Zaszły łzami. Nie mogłem na to patrzeć. Byłem coraz bardziej zrozpaczony.

— Dlaczego?

— Zraniłem ją. Bardzo. — To, jak ciężko mi się wtedy oddychało, przystaniał tylko rozrywający ból w klatce piersiowej, a dokładniej w miejscu serca. Bo jego już tam nie było. Ellie, wychodząc z mojego domu, zabrała je ze sobą. Zostawiła mnie pustego, bez jakiegokolwiek nadziei. Zostawiła mnie samego, tak jak na to zasłużyłem. Przecież sam tego chciałem. Sam do tego doprowadziłem. Dlaczego więc oczekiwałem zbawienia? Powinienem cierpieć już do końca życia. Powinienem pamiętać o tym, co zrobiłem.

— Dlaczego ją zraniłeś? — zapytał.

Nie miałem już siły. Nie mogłem z nim o tym rozmawiać. Nie wiedział o tylu rzeczach. Nie znał prawdy. Nie mógł wiedzieć, dlaczego wszystko potoczyło się właśnie tak. Nie rozumiałby. Był za mały.

— Nie będziemy o tym więcej rozmawiać — wychrypiałem z wielkim trudem, unikając jego spojrzenia. Wwiercało się we mnie i zadawało mi jeszcze większy ból. Zawiodłem go. Zawiodłem Maxa i odebrałem mu Ellie.

— Ty zawsze wszystko psujesz! — wykrzyczał mi prosto w twarz. — Nienawidzę cię! — Z tymi słowami zostawił mnie pośrodku salonu, w małej kałuży krwi, którą od godziny próbowałem sprząć z kanapy. Miałem ochotę się poddać. Przez jeden krótki moment chciałem mieć to wszystko w dupie i pozwolić sobie zapomnieć. Ale nie mogłem się zatracić ani uciekać. Nie mogłem popełnić tego samego błędu co ojciec. Stałbym się wtedy taki sam jak on.

Ten dzień był drugim najgorszym w całym moim życiu.

Chłodne strumienie prysznica orzeźwiają mnie nieco. Ale nie sprawiają, że ból znika. On już zawsze ze mną pozostanie. A przynajmniej dopóty, dopóki nie spróbuję jej odzyskać. Ethan może

i na ogół gada bez sensu i nie potrafi wyczuć sytuacji, zanim coś powie, jednak tym razem muszę się z nim zgodzić. Siedząc i użalając się nad sobą, nic nie zdziałam. Jedynym rozwiązaniem jest wziąć się w garść i wszystko naprawić. A przynajmniej spróbować.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Kiedy zaufanie zostaje zawiedzione, już nic nie chroni serca przed bólem

Ellie znowu jest na dnie. Wszystko, z czym się zmagала przed Asherem, wróciło, i to ze zdwojoną siłą. Samotna rzeczywistość jest przygnębiająca, zwłaszcza jeśli każdy drobiazg jej o nim przypomina. Ellie żałuje, że przyjechała do Reno, że poznała Ashera i że tak bardzo się do niego przywiązała.

Asher doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co zrobił, i męczy go wyrzuty sumienia. Do tego mały **Max** ma ogromne pretensje do brata o to, że nie widuje już Ellie. Asher bije się z myślami: chciałby się zerwać i biec do niej, ale boi się, że Ellie mu nie wybaczy. A kiedy podejmuje decyzję, w jego życiu pojawia się kolejny demon z przeszłości.

Ayla wychowywała się w domu pełnym miłości, ale bajka się skończyła, kiedy odszedł ojciec. Dziewczyna ma za sobą trudną i bolesną przeszłość. Stan zdrowia jej matki się pogarsza, a kiedy ta wyznaje córce prawdę, owładnięta obsesją pomocy Ayla za wszelką cenę chce znaleźć ratunek.

Każde z nich zмага się z innymi potworami.
I każde potrzebuje jednego, by ruszyć naprzód:
przebaczenia. Tylko czy przebaczenie
jest możliwe, skoro nadzieja właśnie umiera?



Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-8322-691-0



9 788383 226910

cena: 44,90 zł